Rok VI. We Lwowie dnia 7. kwietnia 1898. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie ks. Stojałowskiego

i pisemek przezeń wydawanych.

(Kurenda V.).

Na liczne zapytania przez kapłanów i wiernych dyecezyi do nas wnoszone: *Czy zniesienie Exkomuniki na ks. Stojałowskiego rzuconej przez S. Inkwizycyę Rzymską*, (vide Currenda XXIV. z r. 1897), *zawiera w sobie pozwolenie czytania pisemek przez tegoż kapłana wydanych? Odpowiadamy: „Nie“*. Zakaz tedy czytania, trzymania, i rozszerzania owych pisemek mimo zniesienia Exkomuniki, trwa w swej mocy.

Wzywamy tedy WW. Duchowieństwo, a mianowicie spowiedników, aby przestrzegali wiernych przy każdej sposobności, iżby się nie ważyli przyjmować, czytać i słuchać owych pisemek, pod grozą zaprzeczenia absolucyi nieposłusznym. Ten zakaz Nasz opieramy na Konstytucyi Ojca Św. Leona PP. XIII., ogłoszonej w Kurendzie VI., VII. 1897 r., Cap. VIII. 21 Cap. IX. N. 26, który opiewa: *„Omnes qui Facultatem Apostolicam consecuti sunt legendi et retinendi libros prohibitos, nequeunt ideo legere et retinere libros quoslibet, aut ephemerides ab Ordinariis locorum proscriptas, nisi eis in Apostolico indulto expressa fuerit potestas legendi libros a quibuscumque damnatos“*. (Wszyscy, którzy otrzymali Apostolskie pozwolenie czytania i zatrzymywania książek zakazanych, *nie mogą* ani czytać ani zatrzymywać jakiejkolwiek książki, lub gazety zakazanej przez *Biskupów miejscowych*, chyba że w indulcie Apostolskim wyraźnie danem jest pozwolenie czytania książek przez kogokolwiek zakazanych). Caput X. N. 29 mówi: *„Ordinarii etiam, tamquam delegati Sedis Apostolicae, libros, aliaque scripta noxia, in sua dioecesi edita vel diffusa proscribere, et e manibus fidelium auferre studeant“*. (Biskupi także jako Delegaci Apostolscy niechaj starają się, książki i inne pisma szkodliwe, które w ich dyecezyach są wydawane albo rozszerzane, z rąk wiernych swoich usuwać).

Głosi wprawdzie ks. Stojałowski, że otrzymał pozwolenie od Ojca św. wydawania nadal swoich pisemek, lecz nie popiera swego twierdzenia żadnym dokumentem. Ten zaś musiałby zawierać w sobie szczegół, ograniczający władzę Biskupom w cytowanym powyżej ustępie daną temi słowy: »Kapłanom świeckim nie wolno bez pozwolenia Ordynaryuszów, wydawać dzienników lub pism peryodycznych«. *„Idem (viri e clero saeculari) prohibentur, quominus absque praevia Ordinariorum venia, diaria vel folia periodica moderanda suscipiant“*. Caput III. 42.

Zaklinamy WW. Duszpasterzy i tychże Współpracowników, aby w miłości przestrzegali adherentów owych pisemek od czytania i trzymania ich. Niech pomną WW. Bracia że ks. Stojałowski zobowiązał się przysięgą w obec Trybunału św. Inkwizycyi Rzymskiej stosować się wiernie do reguł przez Ojca św. Leona PP. XIII. w wyż cytowanej Konstytucyi *»Officiorum ac munerum«* całemu światu katolickiemu ogłoszonej.

Nieprzypuszczamy, aby ktokolwiek z Wiernych, a tem mniej z Kapłanów umieszczał korespondencye w owych pisemkach zakazanych, wszak w Cap. VIII. 22. mówi Ojciec św.. *»Nemo e catholicis, presertim e viris ecclesiasticis in hujus modi diariis et foliis, vel libellis periodicis quidquam, nisi suadente justa et rationabili causa, publicet«*. (Żaden katolik a w szczególności żaden kapłan niechaj nic nie publikuje w tego rodzaju dziennikach, pismach albo książkach peryodycznych, wyjąwszy jeżeli tak radzi jaka stosowna i rozumna przyczyna).

Podnieście oczy na kraje, w których dziennikarstwo rewolucyjne i wszeteczne zaraża umysły, policzkuje wszelką władzę, a mianowicie duchowną. Zobaczcie, Najmilsi, że z poniewierką biskupiej zwierzchności ściśle się łączy upadek czci i posłuszeństwa dla każdego duszpasterza ze strony wiernych przynależnej. — Dość zresztą wskazać Wam na bolesne stosunki emigrantów polskich w Ameryce pod względem kościelnym. Obałamuceni przez księży buntowniczych i wyklętych, stali się rodacy nasi pośmiewiskiem niewiernych i heretyków. Popadli też w klątwę według Konstytucyi Ojca św. Piusa IX. *„Apostolicae Sedis moderationi“* III. za postawienie żądań, aby sami wybierali duchowną zwierzchność. Tego rodzaju nauki przez liberałów szerzone, Leon PP. XIII. w Encyklice *„Libertas“* z r. 1888 potępił jako heretyckie.

Kończąc tę odezwę przypomnieć musimy WW. Rządcom kościołów, że w Kur. XXIV. ogłaszając zdjęcie Exkomuniki z ks. Stojałowskiego, *pozwoliliśmy tylko przypuścić go, gdyby o to prosił, do odprawienia Mszy świętej*. Do administracyi Sakramentów, do kazań, nie daliśmy pozwolenia i dać nie możemy, dopóki ten kapłan święcie nie spełni obietnic zaprzysiężonych w obec S. Inkwizycyi Rzymskiej, i dopóki nie stanie pod kanonicznem posłuszeństwem którego z Biskupów tej prowincyi kościelnej.

Z Konsystorza biskupiego

W Tarnowie, dnia 23. marca 1898.

Kazanie na niedzielę I. po Wielkiejnocy.

„Ototś się stał zdrowym, już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało“. (Jan 5, 14).

Okres wielkiego postu, będący przygotowaniem do uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, jest czasem szczególniejszych darów i łask, jakie Bóg każdemu z nas dać pragnie. Pamiętacie, najm., jak zastanawiając się w tym czasie nad jedną z największych tajemnic wiary naszej, tajemnicą odkupienia dokonanego przez Chrystusa na krzyżu, mimowoli poczynaliście myśleć poważniej o stanie moralnym dusz własnych... Chrystus cierpiał i umarł, abym był zbawiony. Czy będę? Czy może tej wielkiej, niepojętej ofiary nie czynię dla siebie w jej skutkach bezowocną? Chrystus zaofiarował się wprawdzie za mnie — lecz ofiara Jego to tylko okup, to skarb nieoceniony, który przyswaja sobie ten, komu nie zbywa na dobrej woli i chęci korzystania ze środków, jakie sam Zbawiciel podał. Czy korzystam z nich? Te i tym podobne pytania cisnęły się do duszy wywołując tam i lęk i żal i boleść, jeśli dotąd mało z łaski odkupienia korzystaliśmy, budząc tęsknotę do życia w łączności z Bogiem. Zdawało nam się, że słyszymy głos Boży nawołujący nas do porzucenia drogi występku, a do wstąpienia na drogę przykazań... Nie ma może nikogo pośród nas, któryby tej walki wewnętrznej nie przeszedł; nie ma, przypuszczać wolno, nikogo, który oparłby się dobrowolnie działaniu łaski Bożej. Spieszyliśmy wszyscy do konfesyonałów, wyznawaliśmy w skrusze i grzechy ciężkie i upadki mniejsze, wołaliśmy z Prorokiem: *»Przebacz, Panie, przebacz ludowi Twemu«*, (Joel 2, 17). A Pan przebaczył, jak Ojciec najlepszy synowi marnotrawnemu i wyprawił dla nas wspaniałą ucztę, Komunią św., posilił nas tym Chlebem anielskim na dalszą wędrówkę życia. *»Otom się stał zdrowym na duszy«* mógł każdy z nas powiedzieć o sobie słowami Pisma św. Cóż teraz będzie? Czy wytrwamy w tem zdrowiu, w tej świętości, czy może wrócimy do dawnego życia? O nie daj tego Boże! Chcę właśnie wykazać wam:

1. *Jak zdrożną i niebezpieczną rzeczą jest powrót do dawnych grzechów.*
2. *Jakich środków używać, aby w nie nie popaść.*

I.

Aby módz pojąć zdrożność każdego powtórnego upadku w grzech odpuszczony, trzeba dobrze zrozumieć doniosłość skutków Sakr. Pokuty.

Cóż to jest spowiedź?

Zazwyczaj odpowiadamy krótko, że jest to Sakr. w którym kapłan w zastępstwie Boga odpuszcza grzechy, jeżeli wyznajemy je ze skruchą. Lecz czy staraliście się kiedy, słuchacze, wniknąć w ważność następstw tego odpuszczenia?... Uważcie! Każdy grzech jest, jako obraza Boga, Istoty najdoskonalszej, czemś tak złem, że według nauki wiary nie tylko człowiek, lecz nawet anioł nie jest w stanie złożyć zań należnego zadośćuczynienia. Dlatego Chrystus, sam Bóg, stał się człowiekiem, aby przeprosić Ojca i za grzech pierworodny i wszystkie uczynkowe... Każdy grzech ciężki odbiera nam łaskę, odbiera prawo do nieba, pozbawia uczynki nasze zasług na żywot wieczny, wytwarza pomiędzy nami a Bogiem rozdział straszny, przepaść nieprzebytą... Jako bunt przeciw Bogu zrywa wszelką łączność pomiędzy Nim a człowiekiem i oddaje nas w moc szatana... Zaiste! prawdę wyznaje Salomon w księdze Przyp. (14, 34), gdy mówi: *„nędznymi narody czyni grzech“*. Bo czy może być bardziej nędzny stan duszy ludzkiej nad to odarcie jej ze wszystkiego, co stanowi właściwe życie, to życie wyższe, nadnaturalne, życie łaski w nadziei życia wiecznego?..

I oto patrzcie! Spowiedź godnie odprawiona odrabia to mnóstwo złego, jakie sprowadza grzech. Spowiedź bowiem przywraca utraconą łaskę, nadaje wartość dawnym i nowym dobrym uczynkom, czyni nas znowu dziećmi Bożemi, i dziedzicami nieba — jednem słowem nadaje inne znamię naszej duszy, przemienia w nas całe życie wewnętrzne. Przez spowiedź wyrzekamy się wszelkiej wspólności z szatanem, stajemy pod rozkazy Boże; ona jest zawarciem niejako pokoju z Bogiem. Te dobre postanowienia, które przy konfesyonale czynimy, to przysięga Bogu w ręce kapłana złożona, że sztandaru świętości nie odbieżemy nigdy!...

Czem tedy będzie powrót do grzechu po tak stanowczych przyrzeczeniach? Czy nie brzydką, wstrętną zdradą? O ludziach którzy w życiu codziennem nie dotrzymują sło-

Kronika Kościelna.

Konsystorz papieski, nowi kardynałowie i biskupi. — Polscy pasterze i sprawa X. Biskupa Symona. — Biskupi niemieccy i francuscy i polityka rządów protestanckich i bezwyznaniowych przy obsadzaniu wakansów. — Nowo utworzone dyecezye w Ameryce i tameczne stosunki kościelne. — Działalność Leona XIII. i zakonów, w celu poprawy losu amerykańskiego kościoła. — Biskup anglikański z Salisbury w Konstantynopolu i próba unii anglikanów ze schyzmą. — Odznaczenie Dra Luegera przez Stolicę świętą.

Ze zwykłą uroczystością odbył się w Rzymie w dniach ostatnich, jak dzienniki doniosły, konsystorz, na którym arcybiskupi z Toledo, Lyonu, Rouen i Rennes otrzymali purpurę kardynalską, biskup z Paneas, X. Geiragiry, prekonizowany został grecko-melchickim patryarchą, a cały szereg stolic biskupich — nowych pasterzy, równocześnie zaś ogłoszone zostały wcześniejsze nominacye biskupie, uczynione za pośrednictwem brewiów apostolskich. Z tych ostatnich obchodzące nas bliżej są ogłoszenia nominacyi biskupów Łucko-Żytomierskiego, Wileńskiego i Augustowskiego, XX. Lubowidzkiego, Zwierowicza i Baranowskiego, oraz sufraganów Mohylewskiego i Łucko-Żytomirskiego, XX. Niedziałkowskiego i Kłopotowskiego. O dokonanej równocześnie z poprzedniemi nominacyi X. biskupa Symona na biskupa płockiego, nie ma żadnej wzmianki; sprawa tego zacnego i gorliwego pasterza jest wciąż przedmiotem rokowań Stolicy św. z rządem rosyjskim, który chciałby zdaje się rozwiązać ją przez zamianowanie X. biskupa płockiego — sufraganem tyraspolskiem (saratowskim), z rezydencyą w Odessie. Pogłoski o mającem nastąpić założeniu odeskiego biskupstwa z zachodniej połowy tyraspolskiej dyecezyi, opierały się bodaj na tej kombinacyi. Może też p. Czarykow, rosyjski poseł przy Stolicy św., dokładający wszelkich możliwych starań dla tego, aby swemu rządowi umożliwić ukaranie opiekuna biednych katolików mińskiej dyecezyi bez uszkodzenia stosunków z Rzymem, użył tej pogłoski czy propozycyi jako wędki dla łudzenia opinii katolickiego świata. Na szczęście, obietnicami nie da się Rzym złudzić, a na opłacenie aktu zemsty przeciw X. Symonowi, (który w tym razie byłby z tego z pewnością najszczęśliwszy) ustępstwem na rzecz kościoła i zezwoleniem na nową dyecezyę, tak bardzo dla katolików potrzebną, Rosya oczywiście nie przystanie.

Z bliżej nas obchodzących krajów spotykamy wśród nowo prekonizowanych pasterzy arcybiskupów monachijskiego, fryburskiego, goryckiego, biskupów z Fünfkirchen na Węgrzech i z Lublany, oraz sufragana górnobośniackiego (Serajewo). Nominacye ks. biskupa Missii do Gorycyi i ks. Jeglica do Lublany spotkają się z gorącem uznaniem i wdzięcznością południowo-słowiańskich katolików: są to bowiem istotnie niepospolici pasterze. Wybór fuldajskiego biskupa Kompa do Fryburga nazwać również trzeba szczęśliwym, zwłaszcza że w Niemczech całych a specyalnie w Badenie, każdy wakans stolicy biskupiej, nieraz długo trwający, daje powód do najusilniejszych zabiegów i intryg rządom protestanckim, aby jak najbardziej sobie oddane a najmniej odpowiednie osoby wprowadzić na to wysokie stanowisko i tylko przezorna energia Stolicy św. z największym trudem udaremnia o ile może te usiłowania. To samo dzieje się i we Francyi, gdzie po dwu i trzyletnim wakansie udało się teraz dopiero obsadzić dziesięć biskupstw. Wśród katolików francuskich panuje z tego powodu radość tem większa, że kardynałowi Rampolli tym

wa, co sądzimy? Jaką w sercach naszych mają oni wartość? Uważamy ich za jednostki bez czci, z któremi przystawać poczytywalibyśmy sobie za hańbę... A co sądzić o tem, kto nie dotrzymuje Bogu danej obietnicy? *»O jak stałeś się pogardy godnym* woła Jeremiasz (2. 36), *żes wrócił na twe dawne drogi«*... *»Lepiej było*, powiada Piotr św. (II. Piotr 2. 21), *nie uznać drogi sprawiedliwości, niźli poznawszy, wrócić się nazad od rozkazania świętego«*.

Ale powrót do grzechu jest nie tylko rzeczą zdrożną: kryje on w sobie jeszcze wielkie niebezpieczeństwo.

W czem tkwi to niebezpieczeństwo?

Naprzód w tem, że każdy ponowny upadek osłabia duszę naszą, czyni ją mniej odporną na pokusy... Im więcej poniesie kto klęsk, tem mniej w nim odwagi do walki. *»Jak recydywa w cierpieniach fizycznych*, powiada św. Bernard, *jest o wiele cięższą słabością aniżeli pierwsza choroba, tak powrót do grzechów, z których zostaliśmy uleczeni, przynosi ze sobą o wiele większą szkodę duszy«*.

Niebezpieczeństwo powrotu do grzechu tkwi dalej w tem, że szatan po każdym ponownym upadku ma większą siłę nad nami, że staje się bardziej natarczywy, zuchwały. Przypomnijmy sobie słowa Zbawiciela. *»Gdy duch nieczysty wyjdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy mówi: Wrócę się do domu mego skądem wyszedł. A przyszedłszy najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka owego gorsze, niźli pierwsze«* (Łuk. 11. 24, 26)...

Nareszcie wskutek ciągłych upadków otrzymujemy czem raz mniej łask, bo słuszną jest rzeczą, aby każdy, kto marnuje łaski Boże, odjęciem tychże był ukarany. Nie odmówi nam Bóg wprawdzie swojej pomocy całkowicie, lecz ją ograniczy, przez co i nawrócenie stanie się o wiele trudniejsze...

II.

Co czynić aby ustrzedz się powrotu do tych samych grzechów?

Przedewszystkiem należy unikać okazyi do grzechu. To unikanie sposobności bliższej i dalszej jest czemś tak koniecznem, że ktoby je zaniedbał, naprózno szukałby jakichkolwiek innych środków zaradczych. W ucieczce najpewniejsze nad szatanem zwycięstwo. Zawodu doznał już nie jeden z tych, co w walce ze złem liczyli na własne siły. To też i pismo św. na wielu miejscach nawołuje nas do unikania okazyi, jeśli chcemy ustrzedz się grzechu. *»Jako przed wzrokiem węża uciekaj przed grzechem«* (Ecc. 21, 2.) upomina Mędrzec, a słowa Jeremiasza Proroka *»uciekajcie z pośród murów Babylonu, a każdy z was ocali duszę swoją«* (Jer. 51.) dadzą się zastosować do wszystkich, którzy znajdują się w położeniu zagrażającem świętości ich duszy...

Należy dalej czynić codzienny rachunek sumienia. Jak gospodarz dobry po codziennej pracy zestawia wszystkie korzyści i straty dnia, chcąc zbadać stan majątku swego, tak troskliwy o zbawienie duszy chrześcijanin musi odbywać ciągłą kontrolę nad własnem sumieniem, jeżeli zależy mu na tem, aby stan moralny duszy jego stawał się z dniem każdym pomyślniejszy. *„Kropla wydrąża skałę“* mówi stare przysłowie; codzienne dobre postanowienia po ścisłym rachunku czynione muszą być uwieńczone dodatnim skutkiem.

Należy słuchać pilnie słowa Bożego i każdą naukę stosować do siebie. Czem pokarm dla ciała, tem nauka objawiona dla duszy. Dziś szczególnie, gdy tyle prądów niezgodnych z zasadami chrześciańskiemi nurtuje w społeczeństwie, dokładna znajomość zasad wiary i ciągłe odnawianie ich w duszy jest nieodzowne. Zresztą *»Kto z Boga jest, słów bożych chętnie słucha«* (Jan. 8. 47).

Należy często zastanawiać się nad prawdami wiecznemi. Myśl o śmierci, o sądzie Bożym, o niebie lub piekle z głęboką wiarą obudzona, zapobiedz może niejednemu upadkowi *»Pamiętaj na ostatnie sprawy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz«*.

Należy wreszcie modlić się gorąco i często przystępować do Sakramentów św. Znana jest maksyma; jak kto modli się, tak żyje; o częstem zaś przystępowaniu do Sakramentów mówi św. Franciszek Salezy: *»Jak najdelikatniejsze i prędko zepsuciu ulegające owoce dadzą się łatwo rok cały przechować w cukrze lub miodzie, tak i serca nasze, słabe i niedołężne z natury, mogą być od zgnilizny moralnej zacho-*

---

razem udało się przeforsować zacnych i gorliwych kapłanów, mniej też złamanych wiekiem, niż to zazwyczaj przy nominacyach we Francyi i Niemczech się zdarza.

W Ameryce północnej i południowej kilku prekononizowanych biskupów staje na czele świeżo utworzonych dyecezyi. Wielka to zasługa Leona XIII., że otaczając swą pieczą rozwijający się wspaniale Kościół w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, pierwszy zwrócił uwagę szczególną na wielce dotąd zaniedbany Kościół w krajach romańskich Ameryki. Dzięki panowaniu masoneryi i ciągłym politycznym walkom, stosunki kościelne w środkowej i południowej Ameryce doszły do niewidzianego gdzieindziej upadku. Upadek kościelnej dyscypliny, wykształcenia i moralności wśród kleru pociągnął za sobą taki brak powołań, takie zdziczenie moralne i religijny indyferentyzm wśród ludu, że w krajach tych, mających ludność nader rzadką i rozsypaną po niezmiernych przestrzeniach a więc wymagającą znaczniejszej liczby kapłanów i usilniejszej niż u nas pracy, jeden kapłan wypada przeciętnie na dziesięć tysięcy katolickiej ludności. Zważywszy jednak, że z różnych względów większość księży i tak już nielicznych, mieszka w miastach i duszpasterstwem wcale się nie zajmuje, jeden ksiądz ma pod sobą nieraz kilkadziesiąt tysięcy ludności, rozprószonej na obszarze wielomilowym. Dodajmy do tego wrodzoną południowcom indolencyę, niski moralny poziom, a nieraz i zakażenie masoneryą u wielu z pomiędzy hiszpańskich i brazylijskich duchownych a nie będziemy się dziwić, że w Brazylii, Meksyku i innych krajach amerykańskich ludność wiejska w znacznej części od urodzenia do śmierci nie zna księdza choćby z widzenia i żyje w pogaństwie, choć ochrzczona z wody i zapisana w rejestrach jako katolicka.

Dzięki Leonowi XIII. zaczyna się stan ten polepszać. Oczywiście — są to dopiero początki. Kraje te mają przeszło czterdzieści milionów katolickiej ludności, dla której trzebaby najmniej czterdziestu tysięcy nowych dzielnych księży, tych zaś brak. Leon XIII. zakłada co roku mimo przeszkód i trudności ze strony rządów masońskich, radykalnych, drobiazgowych a despotycznych, coraz to nowe dyecezye, stara się o zakładanie seminaryów i oddawanie ich w ręce Lazarystów i Jezuitów. Niestety — brak powołań. Kilka lat temu jeszcze biskup dyecezyi liczącej dwa miliony katolików, skarżył się, że mimo seminaryum dobrze prowadzonego w ciągu dwóch lat mógł wyświęcić tylko pięciu nowych księży. W Europie przygotowują i wysyłają kapłanów do pomocy zakony i stowarzyszenia pobożne, przez długie lata kasowane i zakazywane, dziś dzięki Bogu odzyskujące wolność działania wśród biednych, zaniedbanych katolików amerykańskich. W ten sposób szczególniej opatrznościowe posłannictwo spełniają Salezyanie, dalej zaś Lazaryści, Jezuici, Franciszkanie, Trynitarze, Dominikanie, Redemptoryści, Instytut kolumbijski z Placencyi. Wszystko to jednak kropla w morzu. Prawda, że Salezyanie wysyłają naraz po stu męskich i żeńskich członków zgromadzenia do Ameryki — ale czemże ta setka wobec tylu milionów? Ojciec św. pobudza też wciąż nowe Zakony do pracy na tych olbrzymich, odłogiem dla ducha stojących przestrzeniach: więc Benedyktynów beurońskich, Norbertanów i cały szereg młodych francuskich i włoskich kongregacyi. Kiedyż i dla naszych biedaków w Brazylii wybije szczęśliwa godzina, która im przyniesie duchowną opiekę jednego z naszych zgromadzeń?

W żadnej zresztą epoce chrystyanizmu z wyjątkiem pierwszych wieków i XVII. stulecia nie robiło się chyba tyle

wane, gdy je ocukrzymy nieskazitelnem Ciałem i Krwią Syna Bożego«.

Użyjmy najmilsi, tych środków, na które wskazałem, a zwyciężymy niewątpliwie wszystkie trudności na drodze wiodącej do zbawienia. Dbajmy o sprawiedliwość i o czystość serca, »walczmy o nie aż do śmierci«, a Bóg walczyć będzie za nas przeciw nieprzyjaciołom naszym. Amen.

X. J. G.

KONSYSTORZ PAPIESKI.

Dnia 24. marca odbył Ojciec św. konsystorz publiczny w pałacu watykańskim, aby udzielić kapeluszy kardynalskich nowym dostojnikom. Są nimi Ich Eminencye Józef de Herrera y de Iglesia, arcybiskup Compostelli, Piotr Couille, arcybiskup lugduński, Józef Labouré, arcybiskup z Rennes, Wilhelm Sourrieu, arcybiskup z Rouen, kreowani i zamianowani na konsystorzu z 10. kwietnia 1897 r.

Nowi dygnitarze udali się w tym celu o godzinie 9½ rano do kaplicy sykstyńskiej, aby tam wedle konstytucyi apostolskiej złożyć przysięgę w obec kardynałów kompetentnych: Kardynała *camerlengo*, wice-kanclerza Kościoła św., oraz Kardynała *camerlengo* Kolegium św.

Przez ten czas Jego Świątobliwość zeszedł z swą świtą do sali *Paramenti*, gdzie byli zgromadzeni Kardynałowie vice-camerlengo św. Kościoła, audytor jeneralny Izby apostolskiej, patryarchowie, arcybiskupi i biskupi, książę asystujący przy tronie, różne kolegia prałatury rzymskiej, oficerowie i *cubiculares*, jako też sekretarz kongregacyi rytów, promotor wiary, adwokaci konsystorscy i inne osobistości, przypuszczone do wzięcia udziału w ceremoniach papieskich.

Tam Ojciec św. przywdział szaty kościelne, poczem w sali książęcej zajął miejsce w *sedia gestatoria* wśród *flabelli* i otoczony wymienionymi poprzednio osobami, wstąpił do sali królewskiej, gdzie zasiadłszy na tronie, rozpoczął uroczyste obrzędy konsystorza.

Wszyscy Kardynałowie złożyli naprzód akt posłuszeństwa, a śpiewacy papiescy wykonali hymn odpowiedni do okoliczności. Wtenczas czterej nowi dostojnicy, wprowadzeni do sali królewskiej przez Kardynałów z rzędu dyakonów, zbliżyli się do tronu Ojca św., któremu ucałowali stopę i rękę a nawzajem otrzymali pocałunek pokoju. Takiż sam pocałunek otrzymali od wszystkich Eminencyi, poczem zajęli miejsca dla siebie przeznaczone wśród odgłosu hymnu odśpiewanego przez śpiewaków papieskich.

Po ukończonym śpiewie czterej Kardynałowie zbliżyli się ponownie do tronu, aby z rąk Ojca św. odebrać kapelusz kardynalski wśród zwykłego ceremoniału. Wręczając kapelusz, Ojciec św. wypowiedział nad każdym z nich następującą formułę: *„Ad laudem omnipotentis Dei et sanctae Sedis Apostolicae ornamentum accipe galerum rubrum, insigne singulare dignitatis cardinalatus, per quod designatur, quod usque ad mortem et sanguinis effusionem inclusive, pro exaltatione sanctae fidei, pace et quiete populi christiani, augmento et statu sanctae Romanae Ecclesiae, te intrepidum exhibere debeas. In nomine Patris † et Filii † et Spiritus † Sancti. Amen.*

Podczas tej ceremonii obrońca konsystorski przemawiał po raz trzeci na rzecz beatyfikacyi i kanonizacyi czcigodnej służebnicy Bożej Joanny d'Arc, a Jego Świątobliwość odpowiedział formułą: *„Ad Sacram Rituum Congregationem, ut videat et referat"*. Ojciec św. następnie powstawszy z miejsca, pobłogosławił wszystkich obecnych, zasiadł na *Sedia gestatoria* i powrócił wśród tego samego ceremoniału, co poprzednio, otoczony św. Kolegium, oraz całym dworem do sali książęcej, a następnie do sali *Paramenti*, by tam złożyć szaty kościelne i wszedł ze swym orszakiem do prywatnych apartamentów.

Kardynałowie udali się w procesyi do kaplicy Sykstyńskiej, poprzedzeni przez śpiewaków śpiewających *„Te Deum"*. Po ukończeniu hymnu dziekan św. Kolegium, Kardynał Oreglia odmówił modlitwę *„Super creatos cardinales"*.

Podczas ceremonii konsystorza byli obecni prócz wymienionych osób w sali królewskiej: książę następca tronu szwedzkiego, członkowie ciała dyplomatycznego przy Stolicy św., rycerze maltańscy, jako też liczne rodziny patrycyatu rzymskiego. Przy wejściu i wyjściu orszaku papieskiego wszyscy

---

na polu misyjnem jak w naszych czasach. Podziw i radość ogarnia, spojrzawszy na potężny rozwój Kościoła w pogańskich i protestanckich krajach w ostatniem dwudziestuleciu. Dość wskazać na Afrykę, gdzie z małej garstki katolickich Koptów przeznaczonych na zagładę w ciągu ostatnich kilku lat dzięki przeciętnie 6—8000 nawróceń rocznie powstało 40.000 katolików w 3 dyecezyach fundowanych przez Leona XIII. Dość zwrócić uwagę na postępy katolicyzmu na Madagaskarze, gdzie w jednym z dwóch wikaryatów apostolskich, w północnym, obok dawnych chrześcijan 260.000 dorosłych katechumenów przygotowują OO. Jezuici do przyjęcia chrztu świętego oraz w Afryce równikowej, gdzie dla braku misyonarzy ogromne tłumy żądających nauki musi na nią czekać latami, bo tylko po 500 tygodniowo w jednym z wikaryatów apostolskich przyjmowani są na naukę. Kto wie czy zanim Ameryka powróci do normalnych warunków religijnych, jakich pozbawiły ją rewolucya i masonerya, Afryka cała nie zostanie chrześcijańską.

Nie mogąc podobnemi rezultatami się poszczycić, przerażeni słabością swą i wewnętrznym rozkładem, protestanci próbują się ratować nowemi usiłowaniami połączenia ze schyzmą. Niedawno jeszcze odwiedzał Rosyę i asystował liturgii metropolitalnej za carskimi wrotami w Moskwie, uroczyście przyjmowany przez prawosławnych dygnitarzy Arcybiskup anglikański Jorku. Teraz wysłany przez prymasa, arcybiskup z Canterbury, biskup Wordsworth ze Salisbury bawi w Konstantynopolu dla układów o unię z greckim patryarchą. Komplementów z obu stron — nie brak, ale co myśleć sobie muszą obie strony, co się dzieje z ich sumieniami? Co to sumienie mówi greckim biskupom o unii z temi, co nie uznają całego szeregu sakramentów, czyśca, wolności i wartości uczynków ludzkich, czci świętych? Jakie wrażenie na angielskim Clergymanie robi ten bratni kościół, do którego jego bądź co bądź przyzwoici i dużo moralnego zmysłu mający rodacy wyciągają dłonie, ten Kościół z jego korupcyą, ciemnotą, intrygami Fanaru i kupczeniem rzeczami świętemi? Nie — te podróże anglikańskich duchownych lordów nie posłużą z pewnością do połączenia angielskiej High-Church ze schyzmą moskiewską czy grecką, okażą raczej obu stronom otchłań między niemi a Anglią, liczącą tyle zacnych i zdrowych żywiołów w łonie panującego wyznania popchną tem prędzej ku prawdzie, ku której od tak dawna tęskni, a od czasów Pusey, Fabera i Newmana tak szybkim krokiem się zbliża.

Dzienniki warszawskie nie wspomniały ani jednem słowem, nasze szepnęły półgębkiem o odznaczeniu jakie spotkało burmistrza wiedeńskiego i wodza chrześcijańsko-socyalnej partyi, dra Luegera ze strony Ojca św. Czy dlatego, że korespondenci są członkami żydowskiej »Concordyi« dziennikarskiej w Wiedniu, na której czele co prawda stoi nasz rodak p. Szczepański? Może to istotnie być komuś nieprzyjemne, ale trudno, zaprzeczyć się temu nie da. Stolica św. odznaczyła męża, z którego metodą polityczną można sympatyzować lub nie, ale który dla podniesienia życia katolickiego w Austryi położył ogromne ofiary i zasługi, a fakt osobistej wizyty Nuncyusza apostolskiego w otoczeniu prałatów jego dworu oraz przemowa reprezentanta Stolicy św. przy wręczeniu wielkiej wstęgi orderu św. Grzegorza, nadaje odznaczeniu temu specyalne, wyjątkowe znaczenie.

pochylili głowy, aby otrzymać błogosławieństwo Ojca św. Mnóstwo innych osób znajdowało się w sali książęcej, gdzie przy każdorazowem ukazaniu się Ojca św. rozbrzmiewały okrzyki pełne zapału. Jego Świątobliwość widocznie wzruszony tym objawem przywiązania, odpowiadał błogosławieństwem.

Gdy się ukończył konsystorz publiczny, rozpoczął się w sali konsystorskiej tajny konsystorz. Tam Ojciec św. przyjął deputacyę greckich Melchitów, którzy przybyli prosić o kanoniczne potwierdzenie nowego patryarchy, X. Piotra Giraigiry, biskupa Cezarei. Potem ogłoszono *Extra Omnes* i Ojciec św., pozostawszy tam z św. Kolegium, rozpoczął tajny konsystorz. Wedle obrzędu alegorycznego zamknął usta nowym Kardynałom, poczem zaproponował nowych biskupów i arcybiskupów na wakujące stolice; innych, którzy — jak *biskupi z pod zaboru rosyjskiego* — zostali zamianowani już przez brewe, tylko ogłosił. Prekonizowanym został także X. Biskup. Komp, który ulegając woli Ojca św., przyjął arcybiskupstwo fryburskie, dalej X. Biskup Stein na stolicę arcybiskupią w Monachium i X. kanonik Schloer na stolicę biskupią w Würburgu.

Zaopatrzywszy opróżnione stolice w Pasterzy, otworzył Ojciec św. usta nowym Kardynałom, nadając każdemu tytuł prezbyteryalny jednego z kościołów rzymskich. Po ukończeniu tajnego konsystorza, powrócił Ojciec św. do swych komnat prywatnych, gdzie w osobnej audyencyi przyjął czterech nowych Kardynałów.

W allokucyi swej Ojciec św. wyraził radość, jaką Mu sprawiły owacye z powodu dwóch dla Niego ważnych rocznic, mówił o nietykalności praw Stolicy św. i o trudnych warunkach, w jakich się znajduje Papiestwo. *(Kur. Pozn.)*

Z dziejów Podlasia.

(Ciąg dalszy).

Równie krótko zabawił na katedrze łuckiej Jędrzej Załuski, późniejszy biskup krakowski i książę siewierski. Jego następca Franciszek Antoni Kobielski, od r. 1739 biskup łucki, upiększył nowy kościół janowski, wzniósł dalsze 4 ołtarze w bocznych nawach, zbudował stalle kanonickie i 2 organy, dzwonnicę, gmach dla seminaryum i dom emerytów, zamieniony później dla braku kandydatów na biura konsystorza i mieszkania kanoników. Na rzecz tych instytucyi sam potworzył wspaniałe legaty, a nie mniej gorliwie starał się o innych dla nich dobrodziejów. W r. 1746 nastąpiło w dyecezyi ogłoszenie z ambon erekcyi kolegiaty w Janowie, która w prawach i przywilejach swoich równała się kolegiacie warszawskiej św. Jana. Zaraz też było tamże zainstalowanych 7 prałatów i 8 kanoników. Gorliwy i znakomity mówca religijny, pracował ten biskup usilnie nad nawróceniem żydów, których tu mnóstwo od dawnych czasów się osiedliło. Wyszły nawet we Lwowie r. 1756 jego: »Conciones ad judeos in maximis eorum solemnitatibus habitae«, jako podręcznik dla kapłanów, których pragnął, zwłaszcza w granicach swej dyecezyi, do apostolskiej pracy nad żydowstwem własnym przykładem pociągnąć i świętą zagrzać gorliwością.

Jego następcą na katedrze łuckiej był jego siostrzan Antoni Erazm Wołłowicz 1755—1770, równocześnie kanclerz WK. Za jego biskupstwa r. 1765 odbyła się pamiętna dla okolic Janowa, Biały i Brześcia, uroczystość przeniesienia zwłok św. Jozafata Kuncewicza, męczennika i arcybiskupa płockiego, po długim tułactwie i podróży pośmiertnej, z kaplicy zamkowej Karola Radziwiłła (Panie Kochanku) w Białej do wspaniałego kościoła OO. Bazylianów. Po nim objął rządy dyecezyi, również jego siostrzan, Feliks Paweł Turski, 1770—1790, postać wybitna za czasów Stanisławowskich i mowca znakomity na sejmie czteroletnim warszawskim. Do ozdoby Janowa przyczynił się on wzniesieniem biskupiego zamku murowanego, który po dzisiejszy dzień istnieje.

Poczet biskupów łuckich zamyka 43-ci z kolei biskup Adam Stanisław Naruszewicz, 1790—1796, znany historyk polski, poeta, exjezuita, przyjaciel Stanisława Augusta, należący do najgłośniejszych mężów współczesnych w Polsce.

Jednak w tym czasie, kiedy miał w swem ręku ster dyecezyi łuckiej, był Naruszewicz już starcem złamanym przebytemi przejściami osobistemi i smutnymi wypadkami krajowymi: dziwna tęsknota i jakby melancholia opanowała go po obu ostatnich na jego czasy przypadających podziałach i po ostatecznym rozbiorze Polski, a towarzyszyła mu nieodstępnie przy schyłku jego żywota aż do zgonu.

Okres jego znaczenia w świecie uczonym, doba najpiękniejszej jego działalności na polu historycznem i w kołach literackich, wyprzedziły jego wstąpienie na katedrę biskupią. Wydał już był poprzednio (1786) 7 tomów Historyi narodu polskiego, zamykające dzieje polskie podczas zaślubin Jagiełły z Jadwigą. Na prośbę króla napisał jeszcze (1787) »Dzieje Krymu czyli Tauryki« i »Dyaryusz podróży Stanisława Augusta do Kaniowa«, ale potem już złamał pióro. Więc chociaż za pobytu w Janowie gromadził ciągle jeszcze materyały do dalszego toku dziejów narodowych, i z materyałów tych złożyło się w rękopismach 360 grubych tomów, chociaż je z przyzwyczajenia dawnego ciągle wertował, a król ustawicznie do dalszego wydawnictwa go zachęcał, Naruszewicz postanowienia swego nie zmienił: nie chciał snać wspomnieniem świetnej przeszłości kraju bardziej zatruwać chwil obecnych, smutnej i bez tego dziejowej doby dla nieszczęśliwej ojczyzny. Jemu to zawdzięczać również należy, że w okresie zarządu dyecezyą uporządkował choć część aktów archidyakonatu brzesko-janowskiego, ocalonych od pożogi szwedzkiej i dawnych częstszych pożarów. Zebrawszy je starannie, polecił je oprawić w 40 ksiąg, a na okładce przy każdej księdze widnieje następujący napis na kartkach drukowany: *„Acta officii Janoviensis, injuria temporum et vetustate corrosa ac dispersa, ut divorum Antistitum Luceoriensium et Brestensium gratam memoriam aetas futura recoleret, indignus Eorum successor Adamus Episcopus in unum colligi et pristinae, in quantum id fieri potuit, integritati restitui curavit. Anno Domini 1793, idibus Martii"*. Jego też kosztem położono posadzkę w kolegiacie janowskiej i on zbudował w Janowie duży szpital dla starców i kalek i zabezpieczył fundusze na ich utrzymanie; wystawił gospodę z zajazdem, gdzie podróżni mieli bezpłatny posiłek i nocleg, a nadto z uszczuplonych nawet dochodów łożył wiele na wzniesienie i ozdobę licznych świątyń Pańskich w swej dyecezyi.

Smutne jednak zaczęły się już w tym czasie koleje dla tej dyecezyi. Właśnie po drugim podziale Polski przepadła znacznie większa jej część wraz z katedrą łucką za kordon rosyjski i nastąpiło faktyczne rozdzielenie dyecezyi na część łucką i brzeską. Chociaż Naruszewicz mógł korzystać z przysługującego sobie prawa i wybrać swobodnie nowe miejsce pobytu i inny dział dyecezyi, to jednak nie chciał wykonać przysięgi na wierność carowej Katarzynie, wyrzekł się Łucka i ostatni ten biskup dawnej dyecezyi łuckiej w jej całej przedtem rozciągłości, ostał się w Janowie, przy dalszym zarządzie częścią łuckiej dyecezyi, pozostałą jeszcze przy Polsce. Częścią wołyńską dyecezyi rządził następnie biskup kijowski, Kasper Cieciszowski, późniejszy biskup dyecezyi łuckiej w nowszych granicach, a w końcu metropolita mohilewski, jemu też oddał Naruszewicz w Warszawie zarząd kanoniczny tej części dawnej swej dyecezyi. W części dyecezyi do Austryi odpadłej rządzi nadal administrator ks. Tomasz de Mertoup Halyburton, kanonik dyecezyi łuckiej, proboszcz w Białej Radziwiłłowskiej, Polak ale potomek królów angielskich, z domu Sztuartów, jako *vicarius in spiritualibus sede vacante*. Część dyecezyi a dział dawnej łuckiej, która pozostała przy Naruszewiczu, zorganizowana pierwotnie z konieczności urzędowo, tj. politycznie nie kanonicznie jako tak zw. dyecezya brzeska obejmowała wedle rubryceli, drukowanej następnego roku po jego śmierci w Warszawie, *„ad usum dioecesis Brestensis et per*

Podlachiam pro anno Domini 1797 sede vacante", 9 dekanatów a 120 parafii.

W następnym roku (1798) znikła prawie z widowni ta niekanoniczna na razie dyecezya brzeska wskutek rozdziału dokonanego przez nuncyusza Littę. Część jej położona za Bugiem ku południowi weszła w skład nowoutworzonego biskupstwa Łucko-Żytomierskiego, północna przeszła do biskupstwa Wileńskiego, trzecia zaś część rdzenna, tj. z obu stron Buga rozdzielona została między biskupstwa: wigierskie i lubelskie analogicznie z podziałem tej ziemi między Austryę a Prusy. Część z lewej strony Buga dostała się niebawem 1805 r. bullą papieża Piusa VII. *Quemadmodum Romanorum Pontificum* do dyecezyi lubelskiej. Lecz i ten porządek, a raczej ponowny podział trwał niedługo, wskutek zaszłych następnie zmian politycznych. (C. d. n.)

†

Ś. p. Ks. Biskup dr. Leon Redner.

(Wspomnienie pośmiertne)

Dnia 2. kwietnia umarł ś. p. X. Biskup Redner około godziny 7 wieczorem, po krótkiej ale ciężkiej chorobie zapalenia płuc.

Zmarły Książę Kościoła urodził się 13-go września r. 1828, na kapłana wyświęcony w r. 1853, był czas dłuższy proboszczem w Gdańsku przy kościele, który fundował król Jan Sobieski, poczem powołany do kapituły pelplińskiej wybrany był przy schyłku walki kulturnej na Biskupa dyecezyi chełmińskiej, co Stolica Apostolska następnie zatwierdziła. Konsekrowany w dniu 9 stycznia 1887 r.

Życie Biskupa pełne krzyżów i odpowiedzialności wszędzie, ale cięższego chyba żaden nie dźwiga, jak Biskupi na wschodzie monarchii pruskiej. To, czego nieraz racya stanu od nich żąda, sumienie im wykonać nie pozwala, a czego nieraz najgwałtowniejsze potrzeby i serce wymagają, osiągnąć i przeprowadzić nie mogą. Ze wszystkiemi walkami i nieuniknionemi bolami swojemi położenie ich nie pozwala zwierzać się światu i wewnętrznej boleści tylko domyślać się można.

S. p. X. Biskup Redner zamknięty był na pozór w sobie, i często cierpiał na swojem stanowisku, skarżąc się, że go nieraz nie rozumieją, i nie znają trudności niepokonalnych, z któremi miał do walczenia. Bolało go zaś najbardziej, że nieraz niektóre własne owieczki tego nie czuły, pocieszał się zaś tem, że były to tylko odosobnione głosy z gorącości serca i bez głębszego zastanowienia.

Nie do nas należy opisywać to, co zrobił w swojej dyecezyi w ciągu swych rządów. Pomnikiem gorliwości jego najbardziej widomym pozostanie restauracya katedry pelplińskiej, jednego z najpotężniejszych pomników architektury gotyckiej na wschodzie.

Niechaj Pan Bóg po goryczach i trudach pasterstwa jego na ziemi przyjmie go jak najrychlej do światłości swojej niebieskiej. R. i. p.!

Jeszcze jedna odpowiedź.

(Dokończenie).

Oto Redakcya, uznając sprawę nowego katechizmu dla szkół ludowych za nader ważną, podała w artykule »Nowe katechizmy« dokładnemu rozbiorowi dwa najważniejsze (dla nas — jak pisze) katechizmy, salcburski i poznański. Pisała to w wyraźnym zamiarze wywołania dyskusyi czy polemiki i, słusznie czy niesłusznie, spodziewała się jej na pewno. Recenzent odnosi wrażenie, że wymaginowała sobie nawet, iż ktokolwiek odtąd odważy się pisnąć choćby słowem o jakimkolwiek katechizmie, z pracą tą krytyczną nieodzownie będzie musiał się liczyć, a szczegółowo, kto tylko wspomni choćby mimochodem o katechizmie salcburskim, będzie musiał wprzód udowadniać, że układ Deharba i katechizm ks. Biskupa Likowskiego są rzeczywiście dla Galicyi gorsze od katechizmu salcburskiego. Na tezę tak postawioną widocznie nikt się nie skusił. Odpowiedzi publicznej na ten artykuł, dyskusyi ani pożądanej polemiki, nie mogła się Redakcya doczekać. Zdarza się jednak, że wychodzi na światło dzienne nowy katechizm dla szkół średnich, ułożony na tle salcburskiego, a recenzent na swoje nieszczęście, nie przewidując nawet, co się święci, czego będą od niego żądać i jakie na siebie ściągnie gromy, daje z obowiązku redaktorskiego w *Gazecie Kościelnej* pochlebną o nim wzmiankę. »Mam cię« — zawołała Redakcya *Dwutygodnika*, — »teraz mi się nie wymkniesz. Hejże na Soplicę! Udowadniaj mi tu wprzód, zaraz, natychmiast, co było dawno mojem życzeniem, że katechizm ks. Biskupa Likowskiego jest rzeczywiście dla Galicyi gorszy od katechizmu salcburskiego«. Recenzent wymawia się od tego zaszczytu, tłumaczy się zakresem swego obowiązku, który się ograniczał tylko do nowo drukowanego katechizmu, pisze, że nie ma ani potrzeby, ani zamiaru, ani nawet dość miejsca do podjęcia obszernego studyum porównawczego. Wszystko to jednak nie pomaga.

»Dajmy na to — pisze *Dwutygodnik* (nr. 6. str. 114), — że mogłoby go to nawet z początku (?) wytłumaczyć, ale czyż może go to tłumaczyć obecnie, gdy został do porównywania publicznie zaproszony i po raz drugi publicznie w tej sprawie głos zabiera«.

Hola! Szanowna Redakcyo! A gdzież *libertas in dubiis*? Bo przecież przyznasz, że wyższość jednego systemu katechizmowego nad drugim, to chyba dotąd jeszcze w szerokich warstwach katechetów dubium, i to potężne. Prośba Twa uprzejma w tych warunkach i w tym tonie zakrawa na istną presyę, a ja nie zwykłem ulegać presyi, skądkolwiek ona pochodzi i jakkolwiek się objawia. Więc czy nie miałem słuszności, kiedy zastrzegałem się przed jednostronnością i przesądzaniem sprawy? Zresztą skąd tyle? Ja ofiarowałem moje mizerne usługi redakcyi *Gazety Kościelnej*, i często ledwie z trudem największym, z porzuceniem ważniejszych zajęć, podołać im mogę. Dla współpracownictwa z *Dwutygodnikiem* nie mam już ani chwili czasu wolnej. »Ale — odpowiesz — to sprawa publiczna, to rzecz wielkiej wagi«. Niech będzie zgoda na to, lecz do tej sprawy trzeba znajomości rzeczy i wszechstronnej rutyny. Dajmy, że ja np. w szkołach ludowych nie miałem sposobności pracować dłużej, że nie znam ani salcburskiego ani poznańskiego katechizmu, że artykułu »Nowe katechizmy« nie czytałem, żem się ważnością całej sprawy nie zdołał dotąd przejąć należycie, że może po temu nie mam, nie tylko czasu, ale nawet... ochoty. Któż mi zresztą zaręczy, czy, gdy dziś rozchodzi się o dwa katechizmy, jutro nie trzeba będzie zająć się innemi perełkami, ot np. używanemi przez Polonię w Ameryce. Skąd zatem i dla czego do mnie właśnie zwraca się ta pretensya? Czy dlatego, że kilka słów napisałem o nowym katechizmie dla szkół średnich? Ależ zaznaczyłem już raz i wyjaśniłem Szan. Redakcyi mój przygodny tylko stosunek do tego katechizmu i dosadne pobudki, które mnie do polecenia go publicznego skłoniły. W dalsze, tak nazwane przez Szan. Redakcyę, »rzeczowe« wywody wdawać się nie myślę, gdyż ważności ich i znaczenia jakoś dopatrzeć się nie umiem, zatem i dalszą w tym względzie polemikę uważam za zbędną. Jeżeli jej jednak Szan. Redakcya koniecznie pragnie i szuka, to mogę nastręczyć temat. Oto odwracam tezę a proszę równie uprzejmie Szan. Redakcyi, by raczyła »udowodnić, że system Kanizyusza i układ katechizmu salcburskiego w ogólności, a w szczególności oparty o nich katechizm ks. dr. Ślósarza, są rzeczywiście dla galicyjskich szkół średnich gorsze od używanych dotąd katechizmów ks. Morawskiego podług Deharba lub ks. Zielińskiego podług Schustera«. Kwestya tak postawiona będzie wówczas na faktycznem stanowisku, nie wyjdzie po za obręb oceny *Gazety Kościelnej*, względem której jest recenzent obowiązany do odpowiedzialności w granicach przez się pierwotnie zakreślonych, a w końcu może przynajmniej zarzut jednostronności uchyli na plan dalszy. Zgoda?

6) Redakcya twierdzi dalej, »że zamiast wywodów rzeczowych, wolał oponent wykazać, że zdaniem jego rzecz nie nadaje się już do dyskusyi, bo jest przesądzona i t. d.«. Na to odpowiada recenzent, że nigdzie nie wypowiedział, by »rzecz« była już przesądzona, a zdanie swe, czy kwestya katechizmowa w ogólności, lecz nie wyłącznie w kręgu zakreślonym jej przez *Dwutygodnik*, nadaje się

jeszcze do dyskusyi, zaznaczył chyba dość dobitnie w dalszem wezwaniu: »Dyskutujmy nadal w kwestyi katechizmowej, niech racye mówią o przewadze jednej lub drugiej metody, wszak w szkołach ludowych kwestya ta jeszcze nie zamknięta«. Ominąwszy dyskretnie głosy Episkopatu galicyjskiego, które »przesądzeniem« nazywa, lekkiem sercem zbywa *Dwutygodnik*, z powołaniem się nawet na świadectwo recenzenta, swoją w tym względzie niewiadomość, bo tłumaczy się informacyą z *Correspondenz-blatt'u* (zwykle — jak pisze — dobrze informowanego), a recenzentowi każe walczyć o dokładność informacyi z owem pismem. To bardzo wygodna metoda, ale usprawiedliwienie małe. Recenzent nie twierdził nigdzie, jakoby *Dwutygodnik* o owem »przesądzeniu« nie wiedział, lecz skonstatował tylko, że Redakcya przed rokiem (nr. 2 r. 1897 str. 30) pisała, że katechizm salcburski Galicyi nie dotyczy«. A to przecież mogą być rzeczy różne od siebie. Zresztą rzeczą Redakcyi jest informować się należycie w sprawach fachowych a przedział jednego roku wiele nieraz podaje w pewnym przedmiocie zmian i nowości. Już zaś wprost zabawną jest pretensya, by recenzent walczył o dokładność informacyi *Dwutygodnika* z *Correspondenz-blattem*. Tego chyba nie bierze Redakcya na seryo, a wątpić należy, czy nawet znajdzie się czytelnik Jej pisma, któryby dyspenzować ją chciał od dokładności informacyi tak, jak się sama dyspenzuje, i żal o swój zawód przenosił wyłącznie do niemieckiego źródła.

7) »Dlaczegoż — pyta Redakcya dalej — owego orzeczenia Episkopatu galicyjskiego nigdzie nie ogłoszono? Dlaczego nie wspomniano o niem nawet na wiecach katechetów w Krakowie i we Lwowie?«. Odpowiedź na te pytania otrzyma Redakcya chyba tam najautentyczniejszą, skąd za artykuł swój »Nowe katechizmy« otrzymała słowa zachęty, a nawet łaskawego uznania. Wówczas też okaże się, czy sprawa nie stoi tak »groźnie«, jak recenzenta poinformowano.

8) Do tego samego źródła odesłać musi recenzent Szan. Redakcyę także w przedmiocie dalszych dwu ustępów Jej repliki, skoro widocznie adresowane są »*zum Fenster hinaus*«, a nie do recenzenta. Sobie zachowuje recenzent tylko uwagę, że jeżeli Szan. Redakcya dla wykazania wyższości jednego katechizmu nad drugim nie przytacza innego argumentu, jak tylko odmienny układ czyli porządek materyi katechizmowej i trudność niejaką w wyszukaniu jej w jednym katechizmie, jakiej doświadczy ktoś przyzwyczajony do drugiego, to chyba nie zatrwoży nikogo zbytnią obawą zamętu. Doświadczenie uczy, że system, układ, metoda nawet, zachowana w tym lub owym podręczniku, czy nawet w sposobie nauczania, nie obchodzi wcale dziatwy, nie grzeje nawet dorosłych młodzieńców, a i rodzicom chyba nie wiele na tem może zależeć. Nie oryentować się w katechizmie, nie szukać w nim, ale uczyć się go mają ci, dla których jest przeznaczony. Sprawa zbawienia nic nie traci ani zyskuje na samym układzie katechizmu, ale jeśli prawdy katechizmowe podane są przystępnie a jasno, i należycie wyuczone utrwalą się w pamięci i sercu, to i pożytek dla dusz niechybnie się ukaże.

Tyle co do układu czyli formy. Co do treści zaś, czyli definicyi katechizmowych, te podobnoś nie bardzo różnią się w obu katechizmach. Na dowód posługuje się recenzent oceną Szan. Redakcyi *Dwutygodnika* i przytacza ją na tem miejscu dosłownie. W artykule »Nowe katechizmy« (1897, nr. 20, str 359) takie można wyczytać porównanie: «Różnica jest w samym układzie, jest i w rozmiarach; niezbyt wielka zaś w definicyach, gdybyśmy rzecz sprowadzili do równej objętości. Skąd to pochodzi? Mamy w ręku katechizm Kanizyusza z tekstem na jednej stronie łacińskim, a na drugiej polskim, wydany w Wilnie r. 1786. Gdy z nim bezpośrednio porównujemy katechizm salcburski, to spostrzegamy z niemałem zdziwieniem, że w salcburskim »Kanizyuszu« wielkim na 877 odpowiedzi jest zaledwie cztery identycznych z dawnym Kanizyuszem... Wszystkie inne odpowiedzi i pytania wzięte są bądź z poprzednich przeróbek Kanizyusza, bądź (i to przeważnie) z Deharba, bądź wreszcie samodzielnie zostały opracowane«. (I to nie bardzo, — proszę tylko porównać salcburski z podręcznikiem monachijskim! Identyczność tak widoczna, że znowu chyba tylko w 4 odpowiedziach wypadnie różnica. Przyp. recenzenta). To przytoczywszy pyta Redakcya *Dwutygodnika*: »Czy można robić z tego zarzut?« i wraz sama sobie odpowiada: »Bynajmniej, bo zmiany te są istotnemi ulepszeniami«. Recenzent podpisuje się pod tę ocenę i woła: Chwała Bogu! Skoro Szan. Redakcya sama przyznała, że definicye salcburskiego katechizmu wzięte są »przeważnie« z Deharba, i z tego nietylko nie uczyniła mu zarzutu, ale owszem widziała w tem istotne ulepszenie, to chyba nie zapomniała dotąd o tem swojem poświadczeniu drukowanem, i nie zechce dziś ani sobie się sprzeciwiać, ani spierać się dalej o treść katechizmu nowego i wartość jego definicyi. A jeśli tylko w treści nie ma różnicy wybitnej, to mniejsza już o formę samą, układ, system i metodę. O takie formalności szkoda walkę zaogniać.

9) Końcowe słowa recenzenta, że mu »nie chodziło o metodę i układ katechizmów dla szkół ludowych, lecz o nowy katechizm dla szkół średnich«, wzięte w logicznym związku z tem, co je poprzedza i co po nich następuje, wskazują wyraźnie, że nie stanowią wcale jakiegoś »rozmachu polemiki« lub »zarzutu«, lecz są tylko wyjaśnieniem dla odparcia zarzutu Szan. Redakcyi, jakoby recenzent dążył »do odrzucenia katechizmu ks. Biskupa Likowskiego«. Recenzent wskazał w nich tylko zadanie i granice, jakie sobie, wbrew imputowaniu *Dwutygodnika*, zakreślił przy recenzyi. Zechce Szan. Redakcya przyjąć do wiadomości, że i recenzent jest zwolennikiem koncentryczności katechizmów, ale rozumie, nawiasowo dodawszy, że ta koncentryczność da się równie dobrze przeprowadzić przy jednym jak drugim systemie katechizmowym. Czyżby katechizm salcburski miał być mniej podatnym do wytworzenia koncentryczności od katechizmu Deharba? a przecież i salcburski ułożono już na trzy stopnie nauki t. j. mały, średni i wielki.

A teraz, nawzajem od recenzenta należy się Szan. Redakcyi maluśkie zakończenie. Pragnie on w niem zaznaczyć, a) że »polemiki« nie szukał, nie wymyślił, nie rozpoczął; b) że tylko wezwany raz i drugi, zniewolony był do odpowiedzi, którą jednak nikogo obrażać nie miał zamiaru, tem mniej odsądzać kogokolwiek »poniekąd« od czci i wiary; imputował zaś to chyba tylko, co jemu imputowano; c) że zastawiając się dotąd i słowem i piórem o powodzenie *Dwutygodnika*, i tym razem wcale Szan. Redakcyi za złe nie miał i nie ma, iż uważając rzecz jakąś za ważną, publicznie ją porusza, a tylko to poczytuje za rzecz wcale nieprzyjemną, iż go Redakcya *Dwutygodnika* użyła ku temu za narzędzie wbrew jego intencyi i woli; d) jedyną pociechą w tych warunkach jest dla niego przekonanie, że swoją najobjektywniejszą i Bogu ducha winną recenzyą podał Szan Redakcyi pole do rozwinięcia dyskusyi fachowej a szerokiej i okazyę pomimowolną do tyle pożądanej *Dwutygodnikowi* polemiki w wielkim stylu; e) spodziewa się przeto, że dostarczywszy tej przysługi i przyjemności zostawiony będzie nadal w pokoju, wolny od wszelakich »rozmachów« polemiki.

Jeżeliby jednak Szan. Redakcya koniecznie sobie życzyła nadal walki z wszelkiemi jej następstwami, to recenzent nie uchyla się od niej i w przyszłości, a tylko prosi, nie w imię ustawy, lecz z koleżeństwa, o umieszczenie formalne i dosłowne swej poprzedniej i obecnej odpowiedzi w łamach *Dwutygodnika* dla dokładnego poinformowania czytelników. Nie chce bowiem służyć i nadal Szan. Redakcyi jedynie w roli konika, po którymby swobodnie przejechać się można dla popisu i poharcować na nim z wyższemi potęgami. Przeciw takiemu traktowaniu swej osoby najsolenniej zastrzedz się musi. Do takich zamiarów niech sobie Szan. Redakcya chyba gdzieindziej szuka dogodnych manekinów. Piszący zapewnia Ją na tem miejscu, że za nim nikt nie stoi, że nie reprezentuje nikogo, tylko siebie samego. O ile więc wyłącznie do niego zwróci się dalsza polemika w zakresie przyjętej przezeń odpowiedzialności, oświadcza się gotowym pod warunkami powyższymi tak do usług koleżeńskich, jak do zapasów zawodowych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem w Żukowie zamianowany ks. Kazimierz Momocki.

Konkurs na probostwo w Żukowie rozpisany z terminem do końca maja b. r.

Przeniesiony w charakterze koop. O. Salezy Hulin z Zakonu OO. Karmelitów do Rozdołu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.